

NOLINE

HORYZONTE

PISMO MŁODZIEŻOWE

NR 2

23 września 1986

Wiele trudu i ofiar w dziejach naszych poświęcaliliśmy sprawom Ojczyzny. Wiele w pamięci pozostało bohaterskich czynów, rocznic, doniosłych wydarzeń. Dużo o tym dzisiaj mówimy. Ale właśnie - tylko mówimy i wspominamy.

Gdy obejrzymy się na nasze czyny, dostrzeżemy w najlepszym wypadku jedynie osobiste cele, często jednak nawet one sięgają zaledwie granic dnia. A czy nie wiemy, że istnieją również obowiązki inne, powinność wobec narodu, wobec choćby najbliższych, z której nikt nie może nas zwolnić?

Nie to męstwo i odwaga, która rodzi się pod wpływem chwili i na chwilę, jest najwspanialszą cnotą. Najwyższa kategoria to męstwo codzienne, świadomy, choć może szary, powszedni wysiłek. To dobrowolne wzięcie na siebie obowiązku, za który nikt nam nie zapłaci. I nie ma to być jedynie przymiot nielicznych, przedmiot wyboru i chęci. Jeżeli miliony Anglików nie myślałoby o interesie Anglii wszędzie gdziekolwiek się znajdowali, to nigdy nie powstałoby imperium brytyjskie. Myślenie i działanie publiczne, polityczne musi zataczać szerokie kręgi jeśli mamy ambicje państwa prawdziwie suwerennego i silnego, a na dziś choć trochę bardziej zreligowanego do podstawowych potrzeb i wymagań narodu. Ale wszystko musi tu być podporządkowane rozumowi, woli, wiedzy - nie emocji. Musimy wyrwać się z powierzchowości, z bierności, z przekonania, że i tak nie mamy wpływu na to co się wokół nas dzieje". Konieczne jest przekamanie naszego przeświadczenia o nierzeczy. To nieprawda, że nic nie możemy czynić - nas jedynie zniewala pesymizm i niewiara. Budzimy się, że trudności i kłopoty nas omiata, gdy tymczasem właśnie przez nasz bezwład stają się one jeszcze bliższe. Dano nam zbyt małą przetrześć, która nie starcza nawet na zwykłe życie - musimy podjąć walkę o własną tożsamość, własne przekonania.

Jednak banalnym mitem i naiwnym wytkuczeniem samych siebie byłoby mówienie o jakims wybitnie złym położeniu obecnego pokolenia - przecież to już niemal stały element naszej historii - były generacje naprawdę tragiczne, która i tak lepiej sobie poczynała niż my. Spójrzmy prawdzie w oczy to powiedzcie, że przyczyny słabości tkwią przede wszystkim w nas - nie mamy ambicji na wielkie życie. Nasz prawdziwy tragizm to przeciętność. Czas przestać wydłubć sobie oczy warunkami zewnętrznyimi, nie będziemy dawad pożywił pewnym myślen "filozoficznym".

Narodowy włoscy podzwawiają się dumnym: Italia fard da se! Jak bardzo chciały się powiększyć: Polska buduje się przez siebie sama! Polacy liczą na własne siły, biorą swój los we własne ręce i rozumnie nim kierują... I nie oglądają się wokół bezzadnie, nie szukają tysięcy przyczyn, którymi znów pięknie wytkuczą swoją nieudolność.

Nie wszyscy muszą być politykami czy społecznikami, ale wszyscy powinni mieć choć zdrowy pogląd na sprawy publiczne. I na dziś to minimum wymagań jakie wynikają z naszych obowiązków narodowych.

Zacznijmy od początku

Wiele się w Polsce dzieje, dużo się mówi. A mówi się o naprawie, o reformie, o odbudowie autorytetu państwa, i gdyby tylko wyciągnąć wnioski wedle mowy, to można by sądzić, że Rzeczpospolita to kraj świadomych, ofiarnych, pełnych troski o dobro powszechne obywateli. Owszem wielu się interesuje, niemal każdy ma receptę na uzdrowienie ojczyzny, każdy zna przyczyny upadku. Winni są komuniści, ustrój, Rosja i wiele innych czynników, ale rzadko lub wogóle nigdy nie przychodzi nam do głowy, że my też w pewien sposób przykładamy rękę do dzieła niszczenia i upadku. I nie chodzi tu o szukanie nowych winnych, czy oskarżanie kogokolwiek. Idzie o to, aby znaleźć początek, punkt wyjścia do rozpoczęcia realnej, codziennej, możliwej dziś dla każdego pracy dla Polski. Czy nie brzmi to jak z dziennika TV, jak frazes? Możliwe, ale poruczyć te skojarzenia.

Znamy warunki w jakich żyjemy. Sprzedają one kształtowanie przeróżnych postaw, w tym nierazko tragicznie kompromisowych i co najgorsze nie do końca świadomych. W życiu codziennym nie stać nas często na uczciwe, stanowcze decyzje. Korzystamy z przyszłowiej "podstawionej drabinki". I tak grzeszek do grzeszka, wyrasta swoista przystosowana do socjalistycznych warunków moralność. To pierwsza i zasadnicza strata. Kalectwo moralne i złamanie charakteru, to choroby wręcz nieuleczalne. Koślawość ducha strąca nas już na niziny, skąd trudny start do wielkich dzieł, których wizje bez pokrycia być może kończą się po różnych głowach. A rozum? Ten korzysta ze słabej woli; rzeczywistość, życie, tzw. warunki ustrojowe nie zmuszają go do wysiłku. Puszczony samopas schodzi na manowce. Dziś ściągawki, gotowce lub układy i kryteria polityczne, to substytut rozumu. Czy ktoś zaprzeczy, że w tym nie ma naszej winy? Jeśli powie, że okoliczności go do tego zuszają, to jakie świadectwo wy-stawi sobie? Bezsilny, wpływowi, tchórliwym, leniwym, niezdolnym by swoje życie wciąść we własne ręce. Druga strata ma wymiar czysto materialny i jest konsekwencją działani tej pierwszej. Na cyfry można przeliczyć szkody powstające z naszych ułomności. Ile miliardów idzie na wodkę,

na papierosy, na ile miliardów okradamy tę naszą i tak nędzną gospodarkę, kradnąc czas pracy, a nierazkto i coś bardziej konkretnego. Ile miliardów bezwysiłnie, w pogardzie mając oszczędność, wydajemy na różne bzdury. Czy ktoś zaprzeczy i powie, że to nie jest kradzież? To jest dokładnie okradanie wszystkiego wokoło... i siebie samych. Państwowe, a więc nie-czyje!?... To, że ustrój mamy postawiony na głowie nie oznacza, abyśmy i my na niej stali.

Potrzeba nam charakteru. Siłowiek ma charakter, gdy znajduje siłę wyboru między tym, jakby mu się chciało postąpić, postąpieniem tak jak można było najłatwiej lub też tym jak powinien postąpić. Gdy brak nam tego, gdy się płaczący improwizując ciągle nasze postępowanie, gdy nie ma w opinii zgodności co do zasad moralnych, lub są one w pogardzie bądź prostej niewiedzy, trudno wtedy rozpoczynać kampanie dziejowe, mrzonką są wówczas myśli o potęgze i żal również wspominać dawną świetność. Tworzenie koncepcji politycznych, programów, gadanie o narodzie, o interesie narodowym to utopia i błazeństwo, gdy nie idzie za tym moc postępowania według twardej zasad, gdy nie ma oparcia w silnych charakterach.

To prawda, że sięga się do nauki, aby nas ogłupić, do obyczajów i sztuki, aby pozbawić nas narodowego instynktu /co w wilo sprawach już się stało/ i własnego stylu. Widzimy polskich naukowców i artystów wciągniętych w niszczenie polskiej twórczości i obcowania ze zdrową myślą. Wywołuje się sztuczny ruch umysłowy wokół przeróżnych zakamuflowanych, niby polskich, lewicowych intelektualistów, znieślawiających wszelką samodzielną myśl polską, bojkotujący narodowe idee, kosmopolityczny. Dlatego tym bardziej musimy walczyć o nasze wewnętrzne siły. Osiągnięcie rzetelnej wiedzy i tęgich zmysłów z tego co mamy od natury to cel naszego wychowania. Sami musimy osiągnąć potęgę ducha i rozumu. "N a r ó d n i e m a i n n y c h u c z u ć p r ó c z t y c h k t ó r e d a j e z s i e b i e j e d n o s t k a".

Ona jest reprezentantką psychologii i życia narodu. Musimy więc zacząć od początku, od podstaw, od budowania potęgi narodu w sobie.

Nie możemy utąpić przed rzeczywistością i krakowskim targiem pojąć

na kompromis: tolerować zło kokietując się bliżej nieokreślonymi ideałami. Daleko jest już posunięty indeterminizm w sprawach narodowych, dlatego z większą mocą ci, których on jeszcze nie objął, winni podjąć narodową pracę od podstaw, od własnej postawy. Dużo można zrzucić na otaczające nas warunki i błędem byłoby rozpatrywanie postaw w oderwaniu od rzeczywistości. Wiele zła dzieje się za sprawą tych, którzy czynnie sankcjonują ten stan rzeczy. Ale jak możemy oczekiwać i żądać dobrej woli od owych rządcieli, "komunistów", "jeśli samych nas nie stać, nas "porządnym", na zmiany - przeciwieństwo najbliższe, będące w zasięgu ręki, na przemiany nas samych w bezkompromisowo rzetelnych ludzi. Nie może być sytuacji, w której by nam powiedzieli: przygadał kubek garnkowi. Podstawą osiągnięcia ideału, o którym mówimy, jest szeroko rozumiana kultura religijna. Ona daje zmysł łaknienia prawdy, dobra i piękna. Ona wzbudza niepokój, który zmusza nas do pracy. Nie pozostawiamy więc duszy naszej w kłótni. Zaczniemy od początku.

Robert

Czym jest polityka?

Jeżeli nie niemożliwym, to napewno bardzo trudnym zadaniem jest udzielenie jednoznacznej odpowiedzi na pytanie "czym jest polityka"? Różnorodność zastosowań jest szeroka. Od oznaczania zręcznego, sprytnego postępowania: "Ja usunąłem się od tutejszych machinacji i z daleka je uważam /.../ bo między pijanymi najlepszą jest polityką czekać, aż się wytrzeźwią"/1/ poprzez bycie synonimem dobrego wychowania, etykiety, grzeczności i uprzejmości: "Cóż to jest, kapitanie? zapytał więcej przez politykę niż niewiadomość"/2/ do określania ogółu spraw państwowych /3/.

Słowo to wywodzi się z greckiego "politike/techné/- sztuka rządzenia państwem" w potocznym użyciu najczęściej łączona jest z:

1. sferą działalności społecznej związanej z dążeniem do zdobycia władzy

/1/ A. Mickiewicz "Listy"

/2/ J. Sz. Bogucki "Rodin, czyli duch na drodze pokuty"

/3/ Słownik Języka Polskiego

państwowej i jej utrzymaniem, wykonywaniem, z wytyczaniem kierunków rozwoju działalności państwa oraz stosowaniem określonych metod i środków służących realizacji celów założonych przez władzę państwową;

2. sztuką skutecznej działalności w tej sferze życia społecznego, a w szerszym znaczeniu z konsekwentną wogóle działalnością jednostek, organizacji dla osiągnięcia określonego celu.

Dzisiaj, formalnie biorąc, każdy obywatel PRL zajmuje się polityką w myśl przytoczonych zastosowań. Wybory do Sejmu, Rad Narodowych, konsultacje tzw. społeczne, są zjawiskami z terenu walki o władzę, czy też wytyczania kierunków działalności państwa. Jednak zgoda na takie funkcjonowanie pojęcia "polityka" obniżyłaby jego wartość, wręcz czyniłaby je zbędnym w języku polskim. Cóż nam po słowie, które oznaczać ma niby dużo, a praktycznie nie oznacza nic? Każdy może nadużyć go do swoich prywatnych celów. Myślę, że nie dotyczy to tylko naszego kraju.

W zależności od typu państwa pewne zjawiska są polityczne w jednym, podczas gdy w innych już nimi nie są. Państwa totalne, uzurpujące sobie prawo ingerowania we wszelkie przejawy życia zbiorowego, za sprawą polityczną uznają treść podręczników. W społeczeństwach ze szkolnictwem nie tylko państwowym już będzie inaczej. W państwach cywilizacji bizantyńskiej, żydowskiej sprawy religii będą politycznymi. W państwach cywilizacji łacińskiej pozostaną religijnymi.

Stwierdziliśmy więc zależność użycia pojęcia "polityka" od czasów, cywilizacji, typów państw. Ta różnorodność zastosowań zachęca do wysiłku wypracowania i przyjęcia ogólniejszej definicji. W przeciwnym wypadku nie będziemy umieli odpowiedzieć, czy to co robimy jest już polityką, czy jeszcze nie. Z przedstawionych wyżej zastosowań wynikają pewne prawidłowości.

Po pierwsze - "polityka" oznacza coś dynamicznego - "działalność" i jednocześnie coś statycznego - "napisane programy, tezy, cele, wytyczne".

Po drugie - "politykę" robi człowiek - podmiot w stosunku do innego człowieka - przedmiotu, a nie np. w stosunku do drzewa, ptaka/badania naukowe/, Boga /religia/ tj. do bytu niższego lub wyższego. Konsekwentnie

posługując się aparatem pojęciowym rodzimej myśli politycznej i biorąc pod uwagę owe "prawdopodobności" proponując przyjąć następującą definicję:

Polityka to cel w życiu publicznym i metoda jego osiągnięcia. Jeżeli teraz dodamy do słowa "polityka" jakiś przymiotnik np. "narodowa", to należy rozumieć, że cel jest narodowy, narodu i metoda wynika z tradycji narodu. Dodatek np. "socjalistyczna" oznacza, że cel wynika z ideologii socjalistycznej i metoda jest zgodna z tradycjami socjalistycznymi.

W tym miejscu pojawiają się pytania: co to jest naród?, co to jest socjalizm?. Odpowiedź na nie przekraczałyby jednak już tematykę tego artykułu.

Przemek

Przeciw aborcji w USA

Było to w dzień przed Dniem Matki. Młoda kobieta oczekiwała na zabieg przerwania ciąży w klinice Loop Mediclinic w Chicago. Nagle pół tuzina dorosłych i tyleż dzieci, należących do Przejścia Życia, wpadło do poczekalni. Dzieci stały z kwiatami i z ukrywanymi lalkami, podczas gdy dorośli czytali proklamację oskarżającą przerwanie ciąży. "Pacjentka" ukryła twarz w dłoniach i zaczęła łkać.

W Portland dwóch młodziaków dostało się do specjalistycznego szpitala Lovejoy i do Centrum Chirurgicznego, które wykonuje 75% z 12000 zabiegów przerwania ciąży w Oregonie. Studenci ścigali kobiety opuszczające klinikę krzycząc: "morderczynie, morderczynie". W szpitalu na Alasce i w klinice w Anchorage, pięciu przeciwników aborcji wślizgnęło się do sali operacyjnej i przykuło się do łóżek. Przyjechała policja i aresztowała ich. W Ohio, Nebraska i Minnesota kilka klinik przeprowadzających zabiegi zostało podpalonych. W Phoenix dr R. Tamis, arizoński lekarz dokonujący zabiegów, mówi, że przeciwnicy przerwania ciąży nalali kleju do zamka w drzwiach do jego biura, ostrzelali z broni maszynowej jego samochód, otruli jego psa i niepokoiли jego dzieci.

To zaledwie jarcz z setek przykładów walki ze zbrodnią. W całej Ameryce zabiegi przerwania ciąży są dziś pod większym atakiem, niż przez cały okres od czasu gdy Sąd Najwyższy za-

legalizował je w 1973 roku. Dla oponentów aborcja jest morderstwem, zbrodnią z którą trzeba walczyć wszelkimi sprawiedliwymi środkami... a na taką zbrodnię niewiele jest środków niesprawiedliwych. Zaangażowali się oni w krucjatę mającą na celu zlikwidowanie aborcji. Mają silne, zarówno moralne jak i finansowe poparcie Kościoła Rzymsko-katolickiego; osadzają swoje akcje na gruncie moralnym, wnoszą swoje sprawy do sądów i władz ustawodawczych, walczą słowem, czynem, nie gardzą siłą w słusznej sprawie. Uzyskują znaczne powodzenie prowadząc krucjatę.

W 1978 roku Sąd Najwyższy zdecydował, że jakkolwiek każda kobieta ma prawo do przerwania ciąży, to rząd nie jest zobowiązany by za to płacić. Od tego czasu Kongres zlikwidował federalny fundusz na przerwanie ciąży i dziś żaden stan nie finansuje już tego na własną rękę. Po najszerszym ze wszystkich dotychczasowych ataków jaki miał miejsce w 1978 roku 13 stanów przesało rezolucje domagające się wprowadzenia poprawki do konstytucji, który wyjątki całkowicie przerywanie ciąży z pod prawa. "Zamierzamy prowadzić naszą krucjatę aż do całkowitego zwycięstwa" - deklaruje dr Mildred Jefferson, prezes Krajowego Komitetu Prawa do Życia.

Sukces ataku zaskoczył zwolenników aborcji i pozostawił ich w defensywie. "Byliśmy tak pewni, że już wygraliśmy" /po postanowieniu Sądu Najwyższego z 1973 r/ - mówi Pat Gavett dyrektor Religijnej /sic! / Koalicji Prawa do Aborcji, "że usiedliśmy i powiedzieliśmy sobie, że nie mamy się już o co martwić, bo odtąd wszystkim zajmą się już sądy". Ale teraz rozpoczęli oni kontratak, aby ochronić swoje wcześniejsze zdobycze. Walka idzie już na całego.

W płaszczyźnie prawnej /choć nie może ona być samodzielnie rozpatrywana/ obie strony twierdzą, że bronią praw cywilnych - oponentci: prawa narodzonego dziecka, zwolennicy "praw" kobiety w ciąży. Obie strony podchodzą do kwestii aborcji bardzo emocjonalnie i nie ma mowy o kompromisie lub spokojnej debacie. Cała kwestia jest uwikłana w medyczno-teologiczną dyskusję, która dodajmy jest już dawno bez dyskusyjna, na temat kiedy zaczyna się życie - przy zapłodnieniu, przy narodzeniu czy może gdzieś pośrodku. Jak wiadomo obie wspomniane

dyscypliny orzekły poczęcie tj. po prostu połączenie komórki piciowej żeńskiej z komórką piciową męską, jako moment pierwszy. Zwolennicy aborcji z największej organizacji tego obozu, z ligi NARAL /Krajowa Liga Akcji na rzecz Prawa do aborcji/ mówią: "my nie jesteśmy ZA PRZERWANIEM CIĄŻY, my jesteśmy ZA MOŻLIWOŚCIĄ WYBORU"- "to oznacza, że decyzja należy do kobiety, zawsze". Cóż za dyplomacja, pogratulować zręcznego eufemizmu... i bezczelności! Zbrodnia - wyborem, morderstwo - prawem.

Walka przesuwana się na arenę polityki. Antiabortion lobby pragnie przeprowadzić poprawkę do konstytucji o zakazie zabiegów. Wydaje się jednak, że do tego jeszcze dość długa droga.

oprac. J.T./Newsweek/

Miłość

..., to słowo słyszane przez nas od małego dziecka, kiedy oznaczało dla nas otwarte ramiona matki i ojca. Losy ludzkich miłości są różne, jak różne są losy ludzi. Istnieje jednak coś, co je łączy.

Na temat miłości napisano i wciąż się pisze wiele, nie zawsze jednak w sposób prawidłowy. Niektórzy pod tym pojęciem rozumieją tylko przelotne uczucie i kontakty seksualne. Taką miłość jakże często pokazują nam środki masowego przekazu. U młodych ludzi powstaje wówczas skojarzenie, że kochać to znaczy całować się, pieścić i współżyć seksualnie.

Jaką powinna być miłość, mówią nam słowa św. Pawła Apostoła z I Listu do Koryntian:

"Miłość cierpliwa jest, dobra jest, Miłość nie zna zawści,
Nie przechwała się, pycha się nie unosi
Dobrych nie narusza obyczajów,
Nie szuka własnych korzyści,
Gniewem się nie unosi, uraz nie pamięta,
Wszystko znosi w milczeniu,
wszystkiemu wierzy,

Zawsze jest ufna, wszystko przetrwa.
Miłość nigdy się nie kończy."

O miłości pisze również ks. kardynał Karol Wojtyła /obecny papież Jan Paweł II/. W książce "Miłość i odpowiedzialność" stwierdza on między innymi, że "Miłość jest zawsze jakimś stosunkiem, jakimś wzajemnym odniesieniem osób, to wzajemne odniesienie osób jest znowu oparte na jakimś stosunku

do dobra".

Należy jednak znać, co jest dobre dla drugiego człowieka, co jest dla niego największą wartością. Dla człowieka wierzącego największą wartością jest Bóg, dlatego też dwoje ludzi stojąc przed Bogiem w kościele ślubuje sobie: "miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz że Cię nie opuszczą aż do śmierci".

Miłość, to szukanie dobra drugiej osoby, to ustawiczna troska o nią, to zabieganie, aby wzrastała, rozwijała się, wypełniała swoje życiowe zadanie, swoje powołanie.

W książce Waltera Trobischa pt. "Kochałem młodą dziewczynę" autor wyjaśnia znaczenie słowa "kochać": "Czy wiesz, co to znaczy "kocham Cię"? Ty i Ty i jeszcze raz Ty. Ty masz owo jedyne miejsce w moim sercu. Ty jesteś oym jedynym człowiekiem, za którym tęskniłem i bez którego nie jestem doskonałym. Dla Ciebie chcę żyć i pracować, choćby to miało trwać długo. Chcę mieć cierpliwość z Tobą i nigdy Cię do niczego nie zmuszać, nawet słowami. Dla Ciebie jestem gotów oddać wszystko, również i siebie samego. W stosunku do Ciebie chcę być zawsze szczerzy i nie mieć przed Tobą żadnych tajemnic. Z Tobą chcę wszystko dzielić i przeżywać, być Twoją tarczą i obroną. Zawsze słuchać Twojego zdania i nie przedsięwziąć niczego bez Ciebie. Z Tobą chcę pozostać na zawsze".

Trochę w inny sposób ujmuje miłość małżeńską D Heilly w książce "Miłość i Sakrament". Poprzez sakrament małżeństwa miłość dwojga ludzi zostaje jakby zanurzona w miłości Bożej i dlatego też miłość Boga do ludzi staje się wzorem miłości dla małżonków. D Heilly we wspomnianej książce pisze, że jesteśmy wezwani do kochania miłością mającą cechy miłości Chrystusowej do ludzi.

Miłość małżeńska ma być :
- pełna i całkowita. Jest to umiłowanie drugiego człowieka w pełni wraz z jego wadami i zaletami. Chrystus ukochał nas takimi, jacy jesteśmy, wraz z naszymi wadami, naszym odwracaniem się od Niego, naszą nędzą i pychą. Kocha nas całych.
- nieodwołalna. Chrystus kocha mnie bez względu na to, co się ze mną stanie. Jest zawsze wierny, a gdy ja Go zostawiam, On na mnie czeka, szuka mnie, podtrzymuje w trudnych sytuacjach. On mnie nigdy nie zo-

stawi. Taka też powinna być miłość pomiędzy małżonkami. Uświadomienie sobie tego jest konieczne i niezbędne, aby stanąć szczerze wobec nierozdzielności małżeństwa.

- paschalna. Chrystus z miłości zgadza się umrzeć za nas, abyśmy z Nim zmartwychwstali. W codziennym życiu małżeńskim potrzeba, abyśmy przewyżcili naszą pychę, nasze wygodnictwo dla drugiego człowieka. Nie można mówić o przebaczeniu, gdy będziemy żyli w przekonaniu, że to ja zawsze mam rację.

Bardzo słuszno są słowa autora wyżej wymienionej książki: "potrzeba, abym ja się zmienił, jeśli chcę, aby zmienił się ten drugi."

Miłość między mężczyzną i kobietą nie wymaga żadnych "dowodów miłości", rozumianych jako współżycie seksualne. Ktokolwiek zmusza do seksualnego podania jako dowodu miłości, sam nie okazuje miłości. Walter Trobisch w innej swej książce "Którędy do małżeństwa" stwierdza:

"Jeżeli chłopiec zwraca się do dziewczyny w ten sposób - jeżeli kochasz mnie, to udowodnij to przez swoje oddanie -, to istnieje tylko jedna prawdziwa odpowiedź: - dopiero teraz wiem, że mnie nie kochasz, inaczej nie prosiłbyś o to."

Inną odpowiedź proponuje dr Paul Popeo, amerykański doradca w sprawach małżeństwa. Na żądanie "dowodu miłości" dziewczyna w takiej sytuacji powinna przekazać swojemu chłopcu karteczkę z notatką: "wolnego, mój drogi, a zobaczysz we mnie dużo pięknych rzeczy, albo pośpiesz się, a wtedy ja zobaczę, jak mało piękna jest w tobie".

Prawdziwa miłość to nie "egoizm we dwoje". Jest ona otwarta na innych ludzi, na ich potrzeby. Miłość małżeńska pragnie być płodną, chce się sprawdzić w swoich dzieciach. Ojcowie Soboru Watykańskiego II w Konstytucji "Gaudium et Spes" nauczają:

"Małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej skierowane są ku płodzeniu i wychowywaniu potomstwa. Dzieci są też najcenniejszym darem małżeństwa i rodzicom przynoszą najwięcej dobra." Miłość nie jest sprawą łatwą. Miłości jako postawy wobec drugiego człowieka trzeba się uczyć od najmłodszych lat. Prawdziwa miłość chrześcijańska jest możliwa, jest ona darem, którego nie można utracić. Nie jest ona łatwa, ani gotowa, należy ją budować każdego

dnia. Dzień, w którym młodzi ludzie przyjmują Sakrament Małżeństwa, powinien być startem do rozwoju miłości, a nie osiągniętą metą. Trud się ciężca.

Ks. Kardynał Stefan Wyszyński powiedział:

"Człowiek zostawi na Ziemi wszystko: urzędy i godności, biura i giganty-czne fabryki, olbrzymie miasta i nowoczesne mieszkania, a zabiorze tylko jedno, nawet nie wiarę - bo ona się skończy, gdy ujrzymy Boga twarzą w twarz, i nie nadzieję, którą żyjemy dzisiaj, lecz miłość. Tylko ona jedna nie ustaje."

A jaka jest, czytelniku, Twoja miłość do swej dziewczyny, chłopaka, męża, żony?

Katarzyna

"Wstyd być Polakiem"

Posłuchajmy, co o nas mówią:

Polacy, to naród idiotów. Polacy nie potrafią nic zrobić mądrze i do końca. Polacy są szowinistami. Polacy mordowali Żydów. Polacy znęcali się nad Murzynami na San Domingo. Polacy nie mają własnej kultury. Polacy? Polacy są winni drugiej wojny światowej. Polacy chcieliby zrujnować Europę i świat dla swej dziwnej ojczyzny. Polacy byli i są uparci.

Polacy skrzywdzili wysiedlanych Niemców. Polacy są naiwni i łatwower-ni. Polacy zawracają znów głowę. Polacy nienawidzą obcych i są nietoleran-cyjni. Polacy mają swój zaściankowy katolicyzm. Polacy wierzą w Jasną Górę i wszystkie te legendy. Wszyscy Polacy są pijani. Polacy są brudni i się nie myją. Polacy kradną majtki w naszych sklepach. Polacy są zbyt honorowi.

Polska, to plama na ludzkości. Polska jest jak obważanek. Polska za dużo by chciała. Polska nie należy już do Europy. Polska, to rodzaj klubu. Polska jest bankrutem. Trzeba będzie zlicytować Polskę. Ależ Gdańsk nigdy nie należał do Polski. Polska jest jak chory człowiek. Polska, czyli państwo sezonowe. Polska jest w rękach komu-nistycznych. Polska rozpadła się wyłącznie z powodu głupoty jej mieszkań-ców. Polska musi się poddać kierownic-twu mądrzejszych narodów. Polska musi zmienić swoje oblicze. Polska była krajem pogromów i rozpasanego nacjona-lizmu. W Polsce też istniał faszyzm.

/dok. na str. 12/

WIADOMOŚCI WYBRANE

Episkopat Polski zrezygnował z prób utworzenia fundacji rolniczej motywując to bezowocnym przewlekaniem rozmów z rządem i stawianiem przez stronę rządową warunków nie do przyjęcia. Znamienny jest spokojny ton komunikatu w tej sprawie /z 215 Konferencji Plenarnej Episkopatu/, który wyrażając ubolewanie wyraża jednocześnie nadzieję co do perspektywy na przyszłość. I rzeczywiście, nie tragicznego w wymiarze ogólnonarodowym się nie stało. Nie analizując intencji ofiarodawców - intencji niektórych z nich, jak Katoリック Episkopatu, nie sposób zakwestionować - stwierdzić trzeba, co przyznawały czynniki kościelne, że w miarę bezowocnego przewlekania rokowań deklarowane na rzecz fundacji sumy uległy znacznemu zmniejszeniu. Nie była to więc już inicjatywa zdolna w sposób szybki i znaczący wpłynąć na wyniki rolnictwa w skali kraju. Niosła ona natomiast dla pracy Kościoła znaczne ryzyko. Po pierwsze: mogła ona stać się pułapką /i w pewnym, na szczęście znikomnym stopniu, była nią przez cztery lata/ wikkłającą władze Kościoła Polskiego w spory i konflikty z władzami państwowymi wokół jednej tylko konkretnej sprawy - z punktu widzenia misji Kościoła w służbie Narodu jednak trzeciorzędnej - które na sprawy i konflikty rzutować mogły na sprawy inne dla Kościoła i Narodu dużo ważniejsze.

Przecież zachodnie ośrodki propagandowe wielokrotnie w ciągu ostatnich lat usiłowały przedstawić nam stan stosunków Kościół-państwo przez pryzmat sprawy fundacji, a nawet stworzył wrażenie, że jest to najważniejszy cel działania Kościoła. Wszystko to w czasie, kiedy trwa walka o katolickie oblicze Narodu w sprawach bez porównania ważniejszych: przeciwko przerywaniu ciąży i alkoholizmowi, przeciwko wykorzystywaniu państwowego systemu oświaty i wychowania do ateizacji dzieci i młodzieży bardziej wy rafinowaną niż dotychczas - "szwedzka" metoda - przez wprowadzenie do szkół "religioznawstwa".

Po drugie: realizacja fundacji niosła ze sobą wszystkie negatywne konsekwencje dysponowania przez Kościół - instytucję mającą cele nadprzyrodzone - dobrami materialnymi.

Autor niniejszej notatki nie potrafi zapomnieć kazania wygłoszonego na nie-

dzielnej Sumie w 1982 roku przez pewnego parafata, proboszcza i dziekana, od dziesiętników lat służącego Bogu i Ojczyźnie i otoczonego za życia opinią świętości. Podsumowując zakończony właśnie rozdział pierwszego transportu darów z Zachodu, którym z urzędu kierował, ksiądz ów określił tę akcję jako dzieło szatana. Nigdy jeszcze dekanat i społeczność parafialne nie legły tak rozbite i podzielone. Dochodziło do gorszących konfliktów między parafiami, a w parafiach pomiędzy wiernymi. Pojawiła się niezdrowa konkurencja, zawiść, zazdrość, intrygi, oszczerstwa i pomówienia, plotki i kręctwa, a nawet nadużycia. Sam ksiądz po raz pierwszy w pięćdziesięcioletniej pracy duszpasterskiej na znaczoną walką zbrojną w 1939 roku, latami obozów koncentracyjnych, powojennymi szukaniami, a na koniec trzydziestoletnim pasterzowaniem, spotkał się z zarzutami kumoterstwa, niesprawiedliwości, a nawet nadużyć. I piął z ambony ten potok gorzkości do wiernych, których małość tak jaskrawo obnażyły dobra materialne a jednocześnie żalu, że utrudnia się kapłanom pracę nad budowaniem Królestwa Bożego, które nie z tego przecież jest świata. Na koniec ksiądz prałat poinformował wiernych, iż oświadczył swoim przełożonym w Kościele, że więcej żadnych darów dla swojego dekanatu nie przyjmie, gdyż uważa to za wpuszczanie wilka-szatana do powierzonej swojej pieczy owczarni.

Zajmując wyżej przedstawione stanowisko podkreślić należy, że dobro Narodu i Państwa wymagało zdecydowanego przeciwstawienia się gospodarczym sankcjom i restrykcjom w stosunku do Polski, co od chwili ich wprowadzenia czynił Ksiądz Prymas i Episkopat. Natomiast większość aktywnych zwolenników fundacji rolniczej również aktywnie i zdecydowanie nawoływała do zaostrożenia i przedłużania tych sankcji mających służyć wymuszeniu na władzy ustępstw, ale w rzeczywistości godzących w gospodarkę kraju i poziom życia Polaków.

Opłogoszona 11 września amnestia objęła wszystkich więźniów politycznych w PRL. Oprócz wszystkich zainteresowanych rządów, instytucji i osób zadowolnie wyraził także Episkopat Polski i Ojciec Święty. Jest to dla nas źródłem nadziei - a nie jest ona "matką

głupich" jak się potocznie sądzi, lecz jedną z trzech cnót boskich - że w razie potrzeby i za nami ktoś się upomni, choć nie będzie to napewno rząd USA ani międzynarodowe autorytety w rodzaju laureatów nagrody Nobla czy tutejszych "wielkich opozycjonistów".

Komentatorzy są na ogół zgodni, że amnestia jest wynikiem pogłębiających się trudności gospodarczych i na przykładzie gospodarcze profity w kontaktach z Zachodem. Nie można też wykluczyć, że jest ona uwzględniona jako element składowy "ofensywy pokojowej" ZSRR i krajów socjalistycznych mającej służyć zyskaniu czasu i złapaniu oddechu gospodarczego.

Ta dwa dni przed ogłoszeniem amnestii Radio "Wolna Europa" spekulowało na temat: jak wyglądać będą przewidywane ustępstwa rządu PRL wynikające z sytuacji gospodarczej. Wśród możliwych wariantów wymieniano dopuszczenie pluralizmu związkowego w zakładach pracy oraz stworzenie platformy szerszej niż PRON umożliwiającej legalną aktywność społeczno-polityczną umiarkowanej opozycji. Wg RWE w celu zbadania tego drugiego wariantu delegowani ze strony rządowej Z.Gertych i S.Ciosek prowadzą rozmowy z A.Swięcickim /prezes KIK-u warszawskiego/, S.Stoczną /"Tygodnik Powszechny"/ i A.Wielowiejskim /sekretarz KIK-u warszawskiego/. Naszym zdaniem stworzenie nowej instytucji o charakterze 3BWR szerszej niż PRON stanowiliby tak wielką kompromitację tego ostatniego, że mógłby on tego nie przeżyć. Chyba, że w ramach kompromisu kontrahenci zgodziliby się na jakichś warunkach wejść do 3BWR już istniejącego czyli PRON-u.

O tym jak się ma częstotliwość ostatnich /powiedzmy od 1974 roku/ amnestii do powagi obowiązującego prawa w tym miejscu szczegółowo pisać nie będziemy. Podkreślić tylko, że nie chodzi nam o o b r o n ę tej powagi, ale o jej w e r y f i k a c j ę. Jeśli obowiązujące prawo wymaga rocznych, krótkoterminowych poprawek to należy je zmieniać raz a dobrze. Pamiętajmy, że prawo niepoważne nie wychowuje a deprawuje.

Jeśli zaś chodzi o powagę składanych publicznie deklaracji, ich organu wymiaru sprawiedliwości /szeroko rozumiane/ w działaniu kierują się wyłącznie obowiązującym prawem tworzoną i stosowaną z żelazną konsekwencją a nie jakimiś względami politycznymi i powagą

osób te deklaracje składających, to nigdy nie ocenialiśmy jej zbyt wysoko. Natomiast zdarzają się też postawy inne. Telewizja pokazała nam po amnestii kilku takich, którzy najwyraźniej w różne deklaracje wierzyli i nie mogli się połapać na czym teraz polega wierność. Niby chwalili amnestię, ale byli wyraźnie zagubieni. Nie nadążyli oni za socjalistyczną dialektyką życia społecznego. Dodajmy: dialektyką polityczno-gospodarczą.

Lotnisko w Karaczi, synagoga w Stambule, zamachy w Paryżu...

Słowo "terroryzm" znowu znalazło się na czele wszystkich serwisów informacyjnych. Jest to pojęcie pojemne, a jego definicja płynna. Należy ono do najczęściej instrumentalnie traktowanych w polityce obok innych, z którymi wiążą się jednoznaczne oceny moralne - pozytywne lub negatywne. Np. z jednej strony "terroryzm", "rasizm", "faszyzm", "totalitaryzm" z drugiej zaś "humanitaryzm", "prawa człowieka", "tolerancja", "wolność", "postęp", "braterstwo".

Oczywiście wymienione na wstępie przykłady są niewątpliwymi przejawami terroryzmu. Ale pamiętajmy jak często okupanci stosujący masowy terror na wielką skalę, mianem terrorystów określają partyzantów, czy powstańców walczących właśnie przeciwko obecnemu terrorowi. Znamy to z historii Polski.

Zamieszanie pojęciowe jest jednak bardzo duże. Spróbujcie w środowiskach turystycznych, rozkoczanych w Lemkowskich tradycjach Beskidu Niskiego i Bieszczadów, powiedzieć "bandy UPA", a natychmiast zostaniecie sprostowani, że to nie żadne bandy tylko "oddziały UPA" takie jak dla Polaków oddziały AK czy NSZ. Czasem skarcony nie znajduje innego argumentu, jak tylko, że AK i NSZ to Polacy, a UPA to Ukraińcy. A przeciw argumenty istnieją. Poza nielicznymi wypadkami /znych jeden udokumentowany/ polskie formacje podziemne nie wykonywały akcji przeciwko bezbronnej ludności cywilnej zwłaszcza kobietom i dzieciom, ich metodą nie było nigdy zadawanie śmierci na oslep lub wymyślnego bólu, a motywem sama tylko nienawiść, chęć zemsty czy zniszczenia.

O tym, czy konkretna akcja jest usprawiedliwiona moralnie formą walki w określonych okolicznościach, czy

przejawem terroryzmu decydują stosowane łącznie kryteria: celu ataku, stosowanych metod i motywów. Oczywiście stosowanie tych kryteriów do konkretnych wypadków bywa trudne, ale porządkuje w znacznym stopniu ocenę.

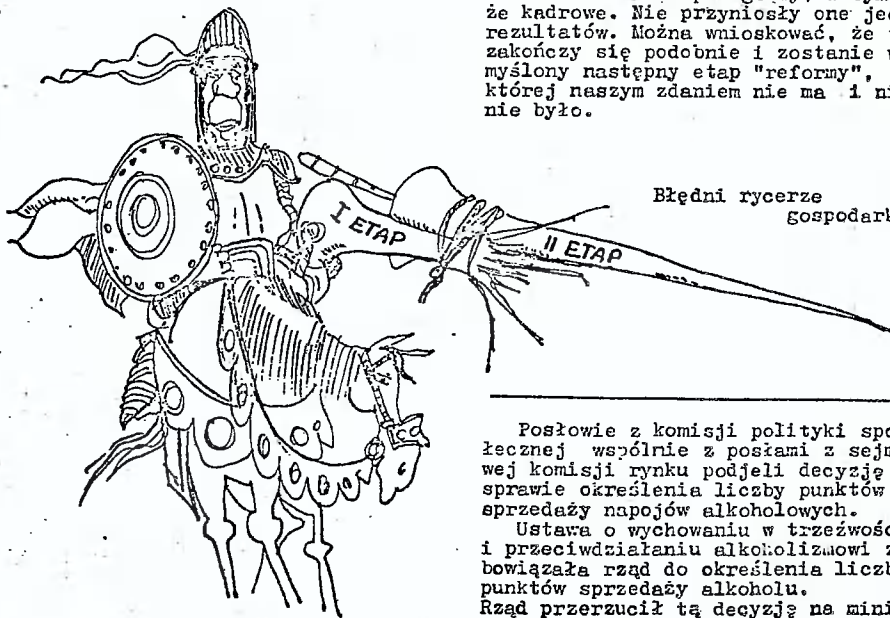
Poza nielicznym marginesem składającym się z chorych psychicznie, poza płatnymi zbrodniarzami, terroryści rekrutują się spośród ludzi zrozpaczonych, nie widzących dla siebie w danej sytuacji innej metody działania i z fanatyków oddanych na śmierć sprawie, której służą. Ktoś daje im do ręki broń, wskazuje cel, wyznacza termin. Organizacje terrorystyczne są wykrywalne tylko na najniższym, wykonawczym szczeblu. Mocodawcy polityczni pozostają nieuchwytni. Przypomnijmy do dziś w pełni nie wyjaśnioną sprawę zamachu na Papieża. Czy to rzeczywiście turecka organizacja "Szare Wilki" sama z siebie zaplanowała ten zamach?

Jedyną dostępną nam metodą rozszyfrowywania tajemnic terroryzmu pozostaje rzymska zasada: "Qui prodest? Qui bono?". Ale stosowana z najwyższą precyzją i ostrożnością.

X Zjazd PZPR uznał potrzebę przyspieszenia wdrażania reformy gospodarczej czyli, jak niektórzy formułują, przejścia do drugiego jej etapu. Dziś jest to problem nr 1 w propagandzie ekonomicznej i podobnych dyskusjach. A dyskusje - są, bo dokładnie nie wiadomo na czym ten II etap ma polegać. Kierunek tzw. "ogólny" jest raczej znany - umocnienie samodzielności przedsiębiorstw, wprowadzenie twardych reguł ekonomicznych, uzdrowienie sytuacji finansowej państwa - ale sytuacja przestaje być klarowna w momencie ustalania jak to osiągnąć. Zresztą pracuje się nad wymienionymi celami już od początku "reformy" i są to już dawno znane hasła. Po co więc II etap? Ano po to by zaznaczyć, że reforma postępuje, że zamknięty został pierwszy okres, że wszystko rozwija się zgodnie z planem.

Na mocy Uchwały X Zjazdu ma zostać dokonany przegląd struktur organizacyjnych i atestacja stanowisk pracy w całej gospodarce - i to właśnie, z braku lepszych pomysłów jest podciągane jako zasadnicza treść II etapu.

W przeszłości robiono już kilkakrotnie rozmaite przeglądy, w tym także kadrowe. Nie przyniosły one jednak rezultatów. Można wnioskować, że ten zakończy się podobnie i zostanie wymyślony następny etap "reformy", której naszym zdaniem nie ma i nigdy nie było.



Błądny rycerze
gospodarki

Posłowie z komisji polityki społecznej wspólnie z posłami z sejmowej komisji rynku podjęli decyzję w sprawie określenia liczby punktów sprzedaży napojów alkoholowych.

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi zobowiązała rząd do określenia liczby punktów sprzedaży alkoholu. Rząd przerzucił tą decyzję na ministra

handlu, który określił cyfrą na - bagatela - 33 tys.. Trybunał Konstytucyjny zakwestionował /sic!/ tryb załatwienia sprawy - bynajmniej nie ilość punktów rozprawiania trunków. Wobec takiego dictum acerbum rząd który winien sam podjąć decyzję /w formie rozporządzenia/, minister wydaje jedynie zarządzenia/ przedłożył projekt - 29 tys.. Tu wtrącił się Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy - 28 tys. /proponować taką cyfrę i nazywać się komitetem przeciwalkoholowym to już bezczelność/. W końcu stanęło na 30 tys., które uchwalili posłowie.

Jak powszechnie wiadomo tylu punktów sprzedaży alkoholu jeszcze nie ma, ale posłom nie przeszkadza ten fakt we wprowadzaniu w życie ustawy mającej "ograniczać" tę plagę narodową.

Mimo rezerwy w jaką wielu podchodzi do rzetelności posłów warto odnotować, że ci posłowie chyba rzeczywiście i szczerze walczą o interesy swoich wyborców i godnie reprezentują znaczną grupę; społeczną - pijaków.

Z prasy:

"Przegląd Katolicki"

W numerze 36/116/ z 7 września 1986 r. w artykule "Z Ciebie narodziło się Słońce sprawiedliwości" ks. Michał Czajkowski, biblista, wykładowca na ATK stwierdza: "/Bóg/ zechciał w swojej łaskawości aby Jego Syn stał się człowiekiem. Konkretnym człowiekiem: Żydem. I odtąd - kto uderza w Żyda, choćby słowem czy nawet myślą uderza w samego Jezusa". Nie byłoby specjalnie trudne wykazanie błędności teologicznej tego stwierdzenia w oparciu o Pismo Święte i Registerium Kościoła. Jednak bezprzykładnie prowokacyjny i wtrącający charakter tego wybruku polegającego na przedkładaniu żydowskiego nacjonalizmu nad obowiązek głoszenia Prawdy wynikający z godności kapłańskiej autora oraz na nadużyciu wianu katolickiego tygodnika dla niechrześcijańskiej propagandy /ziemskie wybraństwo narodu żydowskiego bez względu na wyznawana przez jego członków religię/ powoduje, że czekać będziemy z nadzieją na kompetentne sprostowanie ze strony Redakcji względnie Wydawcy. Dodatkowego posmaku sprawie dodaje fakt, że artykuł ks. Czajkowskiego zamieszczony w całości na stronie pierwszej wyparł na stronę ostatnią /informacyjną/ kaganie Ojca Świę-

tego do polskich pielgrzymów w dniu Święta Matki Bożej Jasnogórskiej, w którym czytamy: "Jestem synem tego samego narodu, tej samej Ojczyzny i miłośnikiem tej samej Jasnogórskiej Matki i wszystkie sprawy moich Rodaków i mojej Ojczyzny leżą mi na sercu bez przerwy, pragnę im służyć tak jak potrafię najlepiej. - Weź w opiekę naród cały. Niechaj żyje dla Twojej chwwały. Niech rozwija się wspaniały. - Amen".

Na marginesie sprawy kilka uwag o metodzie posługiwania się Pismem Świętym. Wraz z pozytywnym zjawiskiem coraz szerszej znajomości Pisma Świętego, a w wyniku różnych zjawisk negatywnych /np. aktywność Świadków Jehowy i różnych sekt Badaczy Pisma, moda na "dyskutanctwo" wśród młodzieży/ szerzy się niestety, pozornie efektowna i błyskotliwa, a w rzeczywistości pyłka i szkodliwa metoda żonglowania cytatami z Pisma Świętego. Na cytatach "Pokój zostawiam wam" /J 14,27/ odpowiedzieć można cytatem "Nie pokój przyniosłem, ale miecz"

Przedmiotem szczególnej żonglerki w środowiskach modernistycznej lewicy katolickiej, która opanowała niemal bez reszty oficjalną prasę katolicką jest cytata "Nie ma już różnicy między Żydem a Grekiem" /Rz. 10;12/. Jest on używany chętnie w celu zakwestionowania tradycyjnej Nauki Kościoła o odrzuceniu Izraela. Kiedy natomiast nie ma już takiej potrzeby /bo obrońców tej Nauki już pozbawiono głosu jak np. na łamach "Przeglądu Katolickiego"/ cytata ten przestaje istnieć i okazuje się, że różnica między Żydem a Grekiem jednak istnieje, a polega na tym, że Żyd jest "wybrany", a więc choćby był ateistą i zbrodniarzem jest lepszy od goja choćby ten był święty.

Przykładem takiej właśnie metody skrajnie selektywnego traktowania treści Pisma Świętego jest także powoływanie przez ks. Czajkowskiego słów Apostoła mówiących, iż chrześcijanie są dziką gałąźką wszczepioną w szlachetne drzewo oliwne Izraela /Rz. 11-24/ "Chrześcijaństwo bez Izraela to chrześcijaństwo bez korzeni, skazane na śmierć" woła ks. Czajkowski pomijając całkowicie treść pozostałych kilkuset wersów Listu do Rzymian, a w szczególności wersów bezpośrednio sąsiadujących z powoływanym fragmentem w ramach rozdziału zatytułowanego "Izrael ponosi winę za swoje odrzucenie" /Pismo Święte Nowego Testamentu. Poznań-War-

szawa 1973. Wydawnictwo Pallotinum/
Pomijam tu problem czy Młka i trwała
obecność Chrystusa Pana w Eucharystii
nie są wystarczającą gwarancją życia
Jego Kościoła.

Błądność prezentowanej metody polega na tym, że Pismo Święte nie jest Talmudem, nie można więc rozbić Go na odrębne formułki, będące same w sobie normami, czy źródłem Prawdy. Sensus catholicus otrzymany przez nas w procesie wychowania w rodzinie, w parafii, w szkole, na koniec w całym Kościele polega na przyjmowaniu c a ł e j Prawdy Objawionej, całej nauki Chrystusa zawartej w nauczaniu Kościoła. Nie znaczy to oczywiście, że musimy ją całą ogarniać intelektualnie, choć mamy obowiązek ku temu zmierzać. Najważniejszy jednak element naszego sensus catholicus stanowi postawa moralna, odpowiednio, całościowo ukształtowane sumienie, które podpowie nam, czy podsuwana formułka lub norma, choćby najlepiej uzasadniona intelektualnie, poparta tytułem naukowym i autorytetem sprawowanej funkcji nie kłóci się z katolickim systemem wiary i moralności, w którym panuje ład; ład właściwej hierarchii i właściwych proporcji - Ład Boży.

Oby publicystyka "Przełądu Katolickiego" służyła umacnianiu i szerzeniu tego Ładu nie zaś odwrotnie.

Zainteresowanym problemem roli Izraela w dziejach zbawienia proponujemy uważną lekturę c a ł e g o Nowego Testamentu; przede wszystkim Ewangelii, ze zwróceniem baczonej uwagi na przypowieść Chrystusa o przewrotnych rolnikach /Mt 21,33-46; Lk 12,1-12; Lk 20,9-19/ oraz o uczcie /Mt 22,1-14; Lk 14,15-24/, a także c a ł e g o Listu św. Pawła do Rzymian. Czytelników mniej zorientowanych w bibliście poinformować wypada, że współczesne tłumaczenia Pisma Świętego w imię swego rodzaju "ekumenizmu" czyli unikania zadrzań z innowiercami także starozakonny i ateistami operują w wielu miejscach znacznie złaższonym językiem. I tak w Biblii Poznańskiej niezwykle istotne, wielokrotnie występujące słowo "bezbóżny" zastąpione zostało słowem "niebóżny"/co było podobno wynikiem interwencji cenzury/. W Biblii Tysiąclecia obok innych zmian słowo "naród" odnoszone do Żydów w negatywnych kontekstach zastąpiono słowem "plemie" np. "Ludzie z Rinywy powstaną na sądzie przeciw temu plemieniu i potępiają je; ponieważ oni dzięki na-

woływaniu Jonasza się nawrócili, a o to tu jest coś więcej niż Jonasz"/Mt 12, 38-42; Lk 11,29-32/.

I jeszcze jedna uwaga. Obowiązujący w wiekach średnich kanoniczny zakaz czytania Pisma Świętego przez świeckich nie był tylko "przejawem ciemnoty, zacofania i obawy kleru o swoją rolę wynikającą z posiadania chronionych tajemnic", ale motywowany był obawą przed dowolnością interpretacji, mogącą spowodować podziały w łonie Kościoła, ockciarstwo i herezje. Pamiętajmy więc, że jedynie słuszna i wiążąca nas w sumieniu interpretacja Pisma Świętego zastrzeżona jest Nauczycielskiemu Urzędowi Kościoła - Stolicy Apostolskiej działającej przez swoje kongregacje, abyśmy sami nie popadli w napiętnowany wyżej błąd selektywnego, odpowiadającego własnym upodobaniom traktowaniu Objawienia.

"Rycerz Niepokalanej"

Od numeru czerwowego 6/360/ miesięcznik rozpoczął zamieszczanie cyklu artykułów prof. dr hab. Macieja Gierzycha dotyczących wartości teorii ewolucji Karola Darwina w świetle najnowszych wyników badań i osiągnięć nauki. Temat pasjonujący z kilku względów. Przede wszystkim: jesteśmy uczeni w szkołach tej teorii nie jako hipotezy lecz jako udowodnionego procesu będącego niezaprzeczalnym faktem. Warto więc wiedzieć, że teoria Darwina nigdy udowodniona naukowo nie była, a ostatnie poszlaki sztucznie podtrzymujące jej aktualność, padły w ostatnich latach pod naporem badań naukowych. Obecne wyniki badań naukowych wykluczają prawdopodobieństwo ewolucyjnego rozwoju życia. Fakt, że w szkołach produkującego naukowo Zachodu uczą podobnie jak u nas nie stanowi żadnej pociechy. Nie chodzi przecież o to, by uczono nas tak samo jak na Zachodzie, ale by nauczono nas prawdy.

Na marginesie: konserwatywny minister oświaty Norwegii przegrał ostatnio w parlamencie batalię o umieszczenie w obowiązkowych podręcznikach biologii stwierdzenia, że przedmiot tej nauki powstał w wyniku aktu stworczego Boga-Stwórcy.

Po drugie: arcyciekawe są meandry nauki a jeszcze ciekawsze propagowania jej wyników. Powinniśmy zdawać sobie z tego sprawę zważywszy, że żyjemy w epoce kultu nauki i wszelka naukowość a nawet jej pozory są bardzo modne, /dok. na str.16/

"Wstyd być Polakiem" /c.d. ze str.6/
Z Polski trzeba uciekać. Pojedźmy do
Polski, to taki smieszny kraj!

Kultura polska się nie liczy. Kultura
polska pozostaje daleko w tyle. Kultura
polska - jej historia jest naj-
cieńszą książką na świecie. Kultura
polska musi się stać oczywiście bar-
dziej europejska. Trzeba koniecznie
przebudować kulturę polską! Kultura
polska miała zawsze zabarwienie anty-
semickie, antygermańskie i antyukra-
ińskie. Kultura polska jest niefor-
tunnym zpleciem. Kultura polska nie
ma tu nic do zaferowania. Polska kul-
tura - nie mówmy tyle o niczym.

Ach, ten polski katolicyzm! Polski
katolicyzm jest ciemny jak baby pod
Jasną Górą. Polski Kościół toleruje
marianizm i nacjonalizm. Polski Kościół
pozedł niestety na współpracę.
Katolicy polscy, to jednak dziwni ka-
tolicy. Kieśliśmy polską szynkę, teraz
mamy i polskiego papieża!

Kolbe był Niemcem. Kopernik był
Niemcem. Chopin był Francuzem, a Mi-
ckiewicz - Litwinem... Książę Mieszko
naprawdę nazywał się Dagon i był Nor-
manem. Wszyscy Polacy byli kiedyś
Niemcami, Normanami, Ukraińcami, Li-
twinami, Żydami, oprócz tych, którzy
byli Francuzami i Anglikami. Oh, pardon!
Był jeszcze nieodżałowany książę
Pepi, który jednakże jak na złość uto-
pił się w Elsterze, jak idiota!

A my - Polacy - słuchamy, słuchamy...
A my - Polacy - potakujemy, potakujemy.
Potakujemy - to znaczy: zgadzamy
się! ?

Jest czymś normalnym to, że wrogo-
wie Polski, skądkolwiek pochodzą, wy-
najdują każdą okazję, by opluć zniena-
widzony kraj i naród. Natomiast jest
czymś fatalnym i obrzydliwym, że różne
wymyślone przez innych plugawstwa prze-
nikają do myślenia Polaków i znajdują
sobie miejsce w ich wypowiedziach na-
wet publicznych.

Mój sąsiad powiedział mi dziś rano
w kolejce po mleko, że Polaków trzeba
niestety "trzymać za mordę", a wczor-
zem uśmiechnięta pani w telewizorze
uważała za stosowne stwierdzić, że jed-
nak Hawaje są piękniejsze od Polski i
że "najewno wszyscy" chcieliby wyjechać
choć na trochę na te wyspy. Sąsiadów
nie pozwoliłbym się "trzymać za mordę",
ale ową telewizyjną spikerkę, "patrio-
tyczką hawajską" chętnie bym wyekspono-
wał na łono jej ukochanych stron "nad

błękitnym Pacyfikiem rozciągnionych".
Niech uczy Hawajczyków patriotyzmu.

Jakiś fatalny obłąd! - myślę sobie
czasem. I jest mi autentycznie wstyd.
Nie, nie dlatego, że jestem Polakiem.
Z zupełnie innego powodu.

Maciej

Program nauczania - zaprogramowaną demoralizacją?

Programy szkolne w naszym kraju,
w ciągu ostatnich lat, ulegały cią-
głym zmianom lub, jak to niektórzy na-
zywają, modyfikacjom. To, że ten pro-
ces trwa w dalszym ciągu widać bardzo
wyraźnie. Najlepszym na to dowodem
jest zamiar wprowadzenia w roku szkol-
nym 86/87, w niektórych szkołach śred-
nich, takich przedmiotów jak np. re-
ligioznawstwo czy filozofia. Nie mu-
szą chyba dodawać, że te nowe przed-
mioty mają być kolejnym kanałem, przez
który będzie sączona propaganda komu-
nistyczna i antykatolicka. Wprowadze-
nie tych przedmiotów jest więc kolej-
nym etapem w walce o młodzież polską.

Już od kilku, a może nawet kilku-
nastu lat, funkcjonuje w programie
nauczania szkoły średniej inny przed-
miot tzw. PDŻ czyli "Przysposobienie
do życia w rodzinie". Do roku 1980
pełna nazwa tego przedmiotu brzmiała:
"Przysposobienie do życia w rodzinie
socjalistycznej". Niestety, zmiana
nazwy nie pociągnęła za sobą meryto-
rycznych zmian w programie nauczania.
Przedmiotu uczyć przeważnie ci sami
nauczyciele, którzy nie myślą zmieniać
treści swych wykładów znacznie odbie-
gających od katolickiego wzorca wycho-
wawczego jak i od katolickiego rozu-
mienia zadań i obowiązków rodziny.
Uwagę młodzieży kieruje się przede-
wszystkim na seks, który, z tym się
chyba wszyscy zgodzą, nie może być
fundamentem do zbudowania szczęścia
rodzinnego.

Dla ilustracji wpływu lekcji PDŻ-u
na demoralizację polskiej młodzieży
posłużę się przykładem z mojej szkoły.
Na lekcjach tych zajmujemy się prze-
ważnie omawianiem różnych ekstremal-
nych sytuacji z życia marginesu spo-
łecznego lub analizami różnych zbo-
czeń seksualnych. Zastanawiające, że
według takiego "pedagoga" "ciekawos-
tki" z życia prostytutki lub analizy

różnych dewiacji seksualnych, oczywiście na przykładach, które nauczyciele sypie jak z rękawa /a swoją drogą ciekawe skąd on to wszystko wie ?/, są najlepszym przygotowaniem dla młodego człowieka do życia w rodzinie, a tym samym przyczyniają się do ugruntowania siły, trwałości i nierozzerwalności małżeństwa. Nie trzeba chyba w tym miejscu nikogo przekonywać, że powyższy pogląd jest całkowicie błędny i prowadzenie zajęć PDZ-u w tym kierunku jest wielkim nieporozumieniem. Zwłaszcza my katolicy widzimy to bardzo wyraźnie. Nie chcemy mieć nic wspólnego z takim plugawym wychowaniem. Chcemy wzrastać w naszej narodowej tradycji i w kręgu katolickiej moralności.

Jarosław

Wiadomości historyczne

Polska historia, zwłaszcza wieków XVIII, XIX i XX, była i jest fałszowana. Nauka historii szukająca prawdy, według nauk Chrystusa - najwyższej prawdy, opiera się na istotnych faktach i czynach, a nie na propagandzie słownej czy pisanej i kłamliwych legendach głoszonych przez obce, wrogie nam czynniki, lub pseudouczonych szukających nie prawdy, a wyгоды i zysków, dla których zaprzędają prawdę, fałszując ją.

x x x

Czy wiesz, jakie były pierwotne siedziby Celtów, Słowian i Germanów w Europie, według archeologii, historii i pozostałości etymologicznej nazw miejscowości?

Od bardzo dawnych wieków, jak wykazują wykopaliska archeologiczne tak zw. kultury Łużyckiej, jesteśmy autochtonami na naszej ziemi. Germanowie ze Skandynawii po przez bagniste ujście Renu /dzisiejszą Holandię/, oraz przez Jutlandię /dzisiejszą Danię/, klinem wdzierali się między Celtów i Słowian. Odparli Celtów na około 700 km. Na południu dotarli do Alp, skąd zaczęli atakować Rzym. Słowian odsunęli na wschód o około 140 km. Poprzednio Słowianie stykali się z Celtami nad Weserą i Renem. Niemcy od Słowian uczyli się rolnictwa i życia osiadłego. Od najdawniejszych czasów Niemcy byli zachłanni i pożądlivi cudzej własności.

Dzisiejszych 2/3 Niemiec jest na prastarych ziemiach słowiańskich, które zagarnęli; Słowian wytepiłi, częściowo zgermanizowali. Niemcy stworzyli kłamliwą zasadę, że poganin nie jest bliźnim, a jego ziemia jest jakby nic czyja i kto z chrześcijan pierwszy ją zabierze, ten prawym jej władcą i poganin jego niewolnikiem. Później zasadę tą zmodyfikowali: nawróceni Słowianie muszą być pod ich zwierzchnością i służyć im, pilnowani przez nich aby nie wrócili do pogaństwa.

Na ogół utrwalika się wśród Niemców cywilizacja bizantyjska, reprezentowana przez królów - cesarzy rzymskich narodu niemieckiego o cechach etatystycznych, decydujących o sprawach fizycznych i duchowych, podległych władzy państwowej. Było to jedną z głównych przyczyn walk cesarstwa z państwem, które reprezentowało obronę cywilizacji łacińsko-rzymskiej, niezależności kościoła od władzy świeckiej, autonomii wewnętrznej ducha od zależności fizycznej wszechwładnego państwa o cechach cywilizacji bizantyjskiej.

Niemcy mordowali Słowian. Tacy sami byli w IX, X i na początku XII wieku w czasie oblężenia Głogowa, gdy przywiązali dzieci głogowskie do drewnianych machin oblężniczych. Nic nie zmienili się poprzez wieki, aż do XX stulecia, gdy przed swoimi czolgami pędzili kobiety, dzieci, mężczyźni na barykady powstańców warszawskich w 1944 roku. Okamali się tacy sami, jak przed wiekami, w barbarzyńskiej okupacji w czasie drugiej wojny światowej.

Możemy Niemcom wiele przebaczyć, ale musimy pilnie się strzec, aby zgodnie ze swoimi wiekowymi wycieczkami, nie popełniali nowych zbrodni.

Dziś jedni Niemcy domagają się już granicy z 1937 r., inni z 1914 r., jeszcze inni z 1795 r. na Niemnie i Bugu. "Wszystko w imię rzekomej niemieckiej "sprawiedliwości".

Zadziwiający jest fakt, że państwo polskie z władzącią środkową, doradza nam abysmy oddali Szczecin i Wrocław, jako pradawne ziemie niemieckie i zapłacili Niemcom odszkodowanie. To nie Niemcy, którzy nas grabili i mordowali mają nam płacić odszkodowanie, ale my im. Co za obłudny cynizm. Nie chce p. Lipski, ku zacawytowi Niemców, pamiętać, że owe "prastare ziemie niemieckie" stanowiły rdzenną część składową od początku państwa polskiego. Nie Niemcy, ale Polacy zakładali na

swoich rdzennych ziemiach pierwsze biskupstwa. Na dobre Niemcy zagarnęli te ziemie w wieku rozbiorów Polski w XVIII - tym stuleciu; Szczecin w wojnie północnej w 1721 r./przy pomocy Rosji/a Śląsk w trzech wojnach śląskich 1742, 1745 i 1763 r.. Król pruski Fryderyk II nie lękał się na Śląsku Czechów, ani Niemców austriackich, ale Polaków; skoro na Śląsku przeważa ludność polska, którą rozpoczął silnie germanizować, a zarządzenia w dawka w jęz. polskim i niemieckim, gdyż miejscowa ludność nie znała jęz. niemieckiego. Księstwo Szczecińskie, Pomorze Zach., weszło w skład Rzeszy Niemieckiej, jak słowiańskie królestwo czeskie. Czy przez to Czesi nie mają prawa do swojej ziemi i do dysponowania o swoich losach, jak i Polacy o swoich przastarych ziemiach?

Nazwy o budowie etymologicznej nie niemieckiej, nie germańskiej nawet, a słowiańskiej wręcz polskiej świadczą, że znaczna część dzisiejszych Niemiec była od wieków ziemią słowiańską. Oto tylko w małej liczbie, częściowo podaje nazwy miejscowości o pochodzeniu niemieckim:

Torgawa /Torgau/ nad Łabą, oraz Strzałów /Strele/, Drezno, Warcin nad Wulwą, Kamieniec /Kamez/ nad Białą Elstera, Hobolin nad Hobolą, Łączyn nad Łabą, Chociebuż /Cottbus/, nad Sprewą, Bieszków /Eeskow/, Przemysław /Prenc-lau/ nad Wkrą, Choćków, Sitno, na Rugli, największy port HRD Rostoka /Rostok/, Trzebusz, Rybnica /Rybnitz/, Radogoszcz, Kraków, Milów /Milaw/, Gadów /Gadow/, Wenzlow to jest Włocławów, Iwarzyn /Ichwerin/, Racibórz /Ratzenburg/, Bańce /Babitz/, Rogów /Rogow/, Nowy Buków /Naubukow/, Grabów /Grabow/, Bielice /Bielitz / itd. Ołbrzymia większość tych nazw występuje w Słowiańszczyźnie, ale tylko na rdzennych i to centralnych ziemiach polskich.

Czy p. Lipski chce z ziem słowiańskich zrobić dalsze pogrobowisko dla Niemców? Zastanawiające, ale takie a nie inne było wystąpienie p. Lipskiego, dla którego bliższe są Niemcy i ich interesy, niż Polacy. My Niemcom dawnych ziem słowiańskich nie chcemy odbierać, ale pamiętamy i wiemy, że to nie są dawne ziemie niemieckie, ale pogrobowisko Słowiańszczyzny, a Niemcy z zachłannością i pożałliwością domagają się naszych pradawnych ziem wspierani przez p. Lipskiego i jemu podobnych.

Andrzej Lubowliński

Czwarta Ballada Chopina, a Ballada "Trzech Budrysów"

Co za związek między jednym a drugim? Wszyscy historycy muzyki Chopina zastanawiają się nad tym. Notują fakt, że Chopin napisał swoje Ballady pod wpływem Ballad Mickiewicza i że ta IV /f-moll/ została napisana pod wpływem Ballady "Trzech Budrysów". Sam Chopin zwierzył się z tego Schumannowi i to jest udokumentowane. Ale z tym jest poważny problem, który po dziś dzień intryguje historyków i każdy o nim wspomina. Problemem jest to, że Ballada "Trzech Budrysów" jest pogodna, wesoła, zabawna, a Ballada Chopina jest burzliwa, gniewna, buntownicza. Jakże więc wyjaśnić i pogodzić tę sprzeczność? Wszyscy historycy notują to jakby z obowiązku, ale nie próbują rozwiązać tej zagadki. Niektórzy nawet mówią definitywnie, że w tym musi być jakieś nieporozumienie, więc poszukiwanie jakiegoś związku między tymi Balladami nie ma sensu. Rezygnacja a priori!

A tymczasem ten związek jest - i jest jasny i logiczny. Problem jest więc do rozwiązania i to nie do jakiegoś rozwiązania sztucznego, lecz bardzo prostego.

Otóż słowo Chopina: "pod wpływem" - wszyscy rozumieją tak, że Chopin do końca miał swego rodzaju ilustracji muzycznej do Ballady Mickiewicza. Stąd sprzeczność i trudność. Ale to jest podejście błędne do tego problemu. Zresztą wiadomo, że Chopin z zasady był daleki od tworzenia muzyki programowej. To słowo Chopina: "pod wpływem" musimy więc rozumieć inaczej i właśnie tak jak je rozumieć należy, że ta Ballada Mickiewicza przywiodła Chopinowi na myśl coś, co go wzburzyło do głębi, co nim wstrząsnęło tak, że w tym stanie swoją Balladę ułożył, napisał i odegrał jako tragicznie burzliwą.

Pytamy więc: Co mogło Chopina tak mocno i głęboko poruszyć, co to za myśl przyszła mu do głowy, gdy tych "Trzech Budrysów" przeczytał? - Przeczytajmy sami tę Balladę na nowo! Widzimy, że tam w grę wchodzi pewna sprawa dla Chopina bardzo ważna, ciężka i drażliwa, sprawa, na którą mógł reagować tylko nerwowo, z gniewem na siebie i swój los, na rozbiory, emi-

grację i cały świat, który się do tego losu przyczynił. Co to za wielka i drażliwa sprawa? To sprawa... ożenku! Toć ta Ballada Mickiewicza o niczym innym nie mówi, tylko o szczęśliwym ożenku! A właśnie z tym ożenkiem było u Chopina bardzo nieszczęśliwie! Ten kontrast poruszył go do głębi... A więc historycy błędzili, bo oczekiwali związku pararelnego między tymi Balladami. A przecież bywają też - jak psychologia uczy na podstawie życia - i związki kontrastowe! I taki właśnie tu jest!

Ballada Mickiewicza "Trzech Budrysów" jest piękną apoteozą Polek, jako dobrych żon i matek. Oto Litwin wysłał trzech synów w różne strony po różne zdobycze. Jeden ma przywieść z Rusi pieniądze, drugi od Krzyżaków brylanty i bursztyny, a trzeci z Polską synową, bo Polki to najłepsze żony. Okazało się, że każdy z nich pojechał do Polski i przywiózł sobie Polkę za żonę. Żona Polka to był dla nich skarb większy i ważniejszy niż wielkie pieniądze, bursztyny i brylanty. Skąd o tym wiedzieli? Od swego Matki-Polki i od swego Ojca-Litwina!

Co na to mógł sobie Chopin pomyśleć? To, co każdy Polak za granicą, nie mogący wrócić do Polski: "Ach, czemuż i ja nie mogę jak ci Litwini - i jak mój własny ojciec, szczęśliwy "Budrys" - pojechać po żonę do Polski? Czemu inni mogą być z Polkami szczęśliwi, a ja co mam? co za szczęście? - Uderzyła w niego wyrzuty sumienia, żał za niedosięgniętym szczęściem, gniew na sprawców takiego losu... Cdy Chopin tę Balladę przeczytał, to jakby nagle w niego piorun trzasł! Rzucać się wewnątrz, burzyć, buntować, chciał wszystko zmienić, ale nie mógł zrobić. Był jak ten Samson związany. A że był urodzonym artystą-muzykiem, więc ta burza przełożyła się w nim w muzykę, która potem otrzymała nazwę: IV Ballada.

Shczęśliwy artysta, który trafi na dobrą żonę, która ożeni go, jak się należy. Artysta bowiem z reguły nie umieją się ożenić. Geniusze w swojej dziedzinie, a w życiu często nieudolni. Trzeba o nich dbać i troszczyć się, nieraz jak o małe dzieci - i dobrze, jeśli mają jakieś opiekuna, który ich nawet ożenić potrafi. Też są szczęśliwi. Inaczej, gdy sami do swego ożenku się wezmą, to bywa z tego skandal, za który muszą później ciężko pokutować. Chopin miał tyle dobrych kobiet koło siebie, ale aż do śmierci nie miał... żony!

Że Chopin swym pseudomażenstwem mocno się przejmował - przynajmniej od poznania tych "Trzech Budrysów" - świadczy związek między dwoma innymi faktami.

W r. 1838 Chopin, chcąc uniknąć nieporządków jesiennej, pojechał na Majorce. Tam zastał pogodę piękną, która przywróciła mu nieco zdrowia i siły. Pozostał więc tam dłużej. Ale w lutym przyszedł dłuższy okres wielkiej słoty, która o mało go nie zabiła. W maksymalnie wilgotnym powietrzu para wodna zamula sporo miejsca, a przy tym te minimalne, ale bardzo liczne kropelki wody wchłaniają w siebie tlen. To podwójnie antytlenowe działanie wilgoci może znacznie zmniejszyć ilość tlenu w powietrzu, co dla chorego na płuca stanowi poważną różnicę. Tym bardziej, że deszcze i wilgoć idą parze z niżej, a więc ze zmniejszonym ciśnieniem powietrza, co jest trzecią przyczyną procentowego zmniejszenia ilości tlenu potrzebnego do oddychania. Nic więc dziwnego, że Chopin przy takiej pogodzie dostawał ataków duszności i cwałami tracił przytomność. Choroba zaczęła się wzmacniać. Trzeba było jak najprędzej stamtąd wyrzekać. Ale jak? Morze było przy tej nieporządnie ciągle wzburzone, statki nie mogły wyruszyć z portu. Wreszcie jakiś statek odważył się jechać do Barcelony /200 km/. Chopin z tego skorzystał i nie pojechał. Był bardzo chory i cierpiący. W drodze do statku miał krwotok z płuca. Na domiar złego, na statku było dużo... świń - przeznaczonych dla rzeźni w Barcelonie. Było to straszne dla Chopina! Wielki niemiłosierny wilgoć, a do tego straszny smród i przeraźliwy kwik zwierząt rzuconych kołysaniem się statku z powodu wichury - dobiły Chopina fizycznie i psychicznie. Ta noc wydawała mu się piekłem. Wtedy - niemal w agonii - przyszło mu na myśl, że to "palec Boży" dla niego, że teraz umrze... wśród tych świń jak świnia, bo żył jak świnia - bez małżeństwa sakramentalnego. Robił rachunek sumienia i szkował się - jak mógł do śmierci. Pewnie modlił się bardzo, żeby tak mizernie swego życia nie skończyć. Pan Bóg wysłuchał go i dał mu to przeżyć. Potem jednak z wycieńczenia i odciążenia nie mógł się jeszcze wydobyć... aż dopiero w następnym kryzysie...

Że tak być musiało, wskazuje na to nie tylko samo logiczne prawdopodobieństwo, ale i dawne słowo wdzięczności dla ks. Aleksandra Jeżowickiego, który

Chopina przygotował na śmierć /w r. 1849/, wypowiadał, udzielił Komunii św. i Sakramentu Namazszczenia. To dziwne słowo brzmiało: "Odyby nie Ty, Ojczy, byłbyś umarł... jak świnia!" Brzmiała w tym re-inscenacja z tamtej okropnej nocy sprzed 10 lat, kiedy to na rozszalałym morzu czyhała na niego śmierć... wśród huków śmierzących świąt! Ale teraz był już wolny od tego wszystkiego, jak od świąt, tak i od wizów opiekunów. Był w duszy szczęśliwy, że umiera z godnością człowieka-katolika.

Z tego widać, że ta Ballada Mickiewicza nie tylko Chopinem wstrząsnęła i spowodowała powstanie Ballady f-moll, ale przocwała w nim dalej i nie dała mu spokoju, aż się pojednał z Bogiem. Ci "Przej Świdyry" niepokoił jego sumienie, potępiali jego pseudomażństwo - tak długo, aż doprowadził do zwycięstwa nad sobą. Ballada Mickiewicza więc odegrała w życiu Chopina rolę bardzo poważną, bardzo osobistą i bardzo istotną, to przez...kontrast odnosiła się w szczególny sposób do niego, zaważała o jakąś bardzo bolesną strunę...

Takie wyjaśnienie chopinowskiej "zagadki" - niezrozumiałej dla historyków - potwierdza także analiza życia Chopina w jego latach dziecięcych i młodzieńczych, kiedy to jego pojęcia o rodzinie i miłości stwie tworzyły się i kształtowały w dobrej atmosferze religijnej, katolickiej. Świadczą o tym jego listy poetyckie z wakacji. Widać z nich marnie o dobrej tonie... Polce i tylko Polce. /.../ Na przykładzie Chopina potwierdziła się prawda, że wiara dziecięca i dobre zasady w młodości mogą zwyciężyć wszystko, cokolwiek by później przyszło na człowieka. Dobry początek gwarantuje zbawienie! /.../ Z tego wszystkiego widać, że "zagadka" Chopina co do jego Ballady - potraktowana przez historyków jako nierozwiązalna i zredukowana do nieporozumienia, okazuje się nie tylko rozwiązalną, ale nawet cennym kluczem do duszy Chopina. Rozwiązanie tej "zagadki" jest cennym świadkiem dla zrozumienia ważnych problemów życia i śmierci Chopina, a nawet jego twórczości.

Artykuł cytowany z ks. Bartczaka

Z prasy:

/dok. ze str. 11/ a bywają też argumentem mającym zamknąć lub zmykającym usta przeciwnikom w dyskusji. Powodem nieadrobów nauki jest jej ideologizacja - traktowanie jako propagandowego instrumentu w służbie określonych idei. Prof. Giertych przypomniał, że darwinowska teoria ewolucji przeformowana została propagandowo jako prawdziwa, zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, w charakterze argumentu przeciwko katolicyzmowi, przeciwkoauce Kościoła. Z chwilą uporządkowania przez Piusa XII teologii w stosunku do nauk przyrodniczych i określenia ewolucji jako teorii o tyle prawdziwej o ile jest udowodniona /Encyklika "Humani Generis" 1950 r./ nacisk propagandowy szybko zelżał. Nauka zajęła się teorią Darwina z właściwym sobie dystansem, spokojem i obiektywizmem - i taki był początek końca tejże teorii.

Na bardzo wysoką ocenę i gorące polecenie sążuje zamieszczana w "Kronice" rubrykach: Z Rzymu. Z Polski, Ze Świata i Lskierki znajdujemy interesujące wybrane, istotne informacje, których gdzieś indziej próżno by szukać. I to jest najwłaściwsza zaleta Kroniki - nie powtarza ona tego, co możemy znaleźć w innych czasopiśmiech katolickich, ale w sposób umiejętny uzupełnia.

Fragmerty i naśladowanie z Bojarskiego czyli Ballada o trzech smutnych wujach, którzy czytali 1. nr Nowych Horyzontów

"Pewien smutny wuj rzekł: - Ci panie wszyscy to są... jakty... tego... kryptokomuniści",
To jest esbeków gromada.
Czytać to panie?! - no nie wypadn.
/Jesień nadeszła, wiatr hulał w opłotkach Kochankom na uczucie, a dzieciom na postrzech/
"Drugi rzekł: - Prawda, prawda. A w ukryciu to są faszyści i antysemita".
I nasz Pan rację,
To ktoś z resortu - ich wyrobniicy.
/Jesień nadeszła, liści złotych dała,
Tym, którzy brali więcej obiecała/
"A najsmutniejszy trzeci dodał tyle:
- To grafomani są i nekrofile".
Nic nie szarują, psu oni braty
I nic nie wiedzą - takie sąjdaki!

A wiersza przesłanie też będzie podobne:
O Dobry Boże. Od smutku wujów wybaw nas proszę